

# Państwo a wojna. Rozważania z pogranicza teorii i historii stosunków międzynarodowych

Agnieszka Bógdał-Brzezińska

*Uniwersytet Warszawski*

Niniejsze opracowanie jest zbiorem rozważań komentujących zależność między fenomenem wojny a metamorfozami zmiennej natury państwa widzianymi z perspektywy historii i teorii stosunków międzynarodowych. Od XVI w. wielkim odkryciom geograficznym towarzyszyła ekspansja kulturowa i polityczna Europy. Ugruntowała ona status grupy państw określanych wspólnie jako Zachód w roli politycznego centrum świata. Było ono zorganizowane jako hierarchiczna, elitarna struktura legitymizująca dwa rodzaje podstawowych relacji między członkami – wojnę/konflikt i negocjacje.

Konflikty, które jeszcze w średniowieczu miały zasięg regionalny, z wolna ztraciły charakter wojen ograniczonych (w sensie terytorialnym), a w coraz większym stopniu niosły ze sobą skutki globalne, związane z rywalizacją o posiadłości zamorskie. Wojny mocarstw wraz z ich koloniami wpływały na powstanie nowego układu sił o zasięgu ogólnosiwiatowym.

Aż do XIX w. wojny były ekstensywne, a postęp technologiczny nie zaburzał kontroli procesu walki przez państwa.

Europa utrzymywała hierarchiczny, wysoce ustrukturyzowany model władzy, rywalizacja dominowała nad kolektywnymi negocjacjami. W tym politycznym inkubatorze nowożytności zaistniały obok siebie dwie konkurencyjne narracje. Pierwsza reprezentowana przez Niccolò Machiavellego wpisywała się w determinizm polityczny. Nadawała wysoką wartość wyjaśniającą analogii historycznej, posługując się konceptem niezmienności natury ludzkiej. Druga rozwinięta przez Francisco Guicciardiniego przeczyła słuszności wszelkich transepokowych komparatystyk, „inny jest bowiem charakter czasu, osób i miejsc”<sup>1</sup>. Żaden z włoskich myślicieli politycznych nie negował zasadności ani legalności użycia siły, a Machiavelli dodawał za Tytusem Liwiuszem, że wojna jest „sprawiedliwa dla tych, dla których jest ona konieczna”<sup>2</sup>.

---

**Agnieszka Bógdał-Brzezińska** – doktor habilitowana, Instytut Stosunków Międzynarodowych, Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych, Uniwersytet Warszawski.

<sup>1</sup> Za: R. Bierzanek, *Doświadczenie historyczne w badaniach nad stosunkami międzynarodowymi*, w: A. Bodnar, W.J. Szczepański (red.), *Stosunki międzynarodowe. Problemy badań i teorii*, PWN, Warszawa 1983, s. 22.

<sup>2</sup> N. Machiavelli, *Książe; Rozważania nad pierwszym dziesięcioleciem historii Rzymu Liwiusza*, wstęp K.T.T. Teoplitz, tłum. K. Żaboklicki, PIW, Warszawa 1987, por. „Sprawiedliwą bowiem jest wojna dla tych, dla których jest konieczna, i błogosławiony jest oręż, jeśli tylko w nim cała spoczywa nadzieja”. „Iustum

Dylematu wiarygodności jednej z tych narracji nie sposób rozstrzygnąć, gdyż analiza zestawianych ze sobą arbitralnie wojen może prowadzić do rozbieżnych wniosków zależnie od skali podobieństwa lub odmienności ich genezy, przebiegu, skutków. Dodajmy dla porządku, że tego rodzaju eksperymenty w doborze par badanych konfliktów podejmował jeszcze przed 1941 r. amerykański teoretyk Quincy Wright z grupą współpracowników<sup>3</sup>.

Warto zauważyć, że historia jest europejska albo jak wolimy – zachodnia ze swej natury. Chodzi przede wszystkim o dziedzictwo stylu myślenia o przeszłości stworzone przez Tukidydesa i Herodota, Swetoniusza i Polibiusza. To z dziedzictwa cywilizacji antyku korzysta współczesna narracja przedstawiająca przeszłość w konwencji opisu, opartego na selektywnie dobranych faktach i wyjaśniania związków przyczynowo-skutkowych między nimi.

Ciężkim grzechem zachodniej historiozofii jest zawężenie narracji o stosunkach międzynarodowych do wojen i negocjacji dyplomatycznych, a ograniczenie znaczenia ekonomii, kultury czy technologii. Redukcjonizm myślenia historycznego o stosunkach międzynarodowych nie ułatwia zrozumienia procesów zmiany porządku międzynarodowego, którym rzekomo rządzi siła.

Chodzi przede wszystkim o uznanie za istotną analizę wojny i dyplomacji, a mniej istotną analizę kultury, ideologii czy ekonomii. Chodzi też o patriarchalizm i hierarchiczność zbiorowości ludzkich, które tworzą ustrukturyzowane instytucje, nadając im rangę i autorytet ponad jednostkami. Stąd już tylko krok ku kultowi wojny i jej bohaterów, ku uznaniu dla przemocy (pod neutralną nazwą siły), ku darwinizmowi społecznemu, ku wierze w potrzebę walki o przetrwanie.

Jeśli zatem historia jest zachodnia ze swej natury, to można spekulować, że wraz z rosnącą słabością Zachodu następuje zmierzch budowania wartościowych analogii historycznych. Rzeczywistość staje się ahistoryczna, gdy nawet kolebka historiozofii Europa wchodzi jako system międzynarodowy w fazę transformacji, ujawniając wewnętrzne dysfunkcje i pogłębiając ich niezdolność do autokorekty.

Zmierzch Zachodu w sensie politycznym można by odnieść również do niezamierzonej kontestacji dorobku conceptualnego Oświecenia, którego częścią jest przekonanie, odbijające się echem w teorii Hansa Morgenthaua, o racjonalności decyzji politycznych, w tym – stanowienia wojny i pokoju. Racjonalność nie została co prawda wyparta jako wartość polityczna z zachowań liderów czy ich doradców, ale w kakofoniczny sposób miesza się z irracjonalnością i eksperymentatorstwem zachowań celebryckich. Prowokacja jest oczekiwana przez masowego odbiorcę działań politycznych. Jest on przy tym równocześnie schizofrenicznie uwikłany w wielopoziomą tożsamość: wyborcy, współwinnego widza politycznego teatrum, samozwańczego komentatora politycznego w cyberprzestrzeni i coraz mniej w nim z odpowiedzialnego,

---

enim est bellum quibus necessarium, et pia arma, ubi nulla nisi in armis spes est" (łac.), Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, Księgi VI– X, Ossolineum, Warszawa–Wrocław–Kraków–Gdańsk, s. 153.

<sup>3</sup> Por. Q. Wright, *Study of War*, University of Chicago Press, Chicago 1942.

rozumnego obywatela, który potrafi poskromić zbędne, a często szkodliwe odruchy bycia reżyserem, aktorem i widzem widowiska politycznego.

Wojna nie jest dla niego zjawiskiem ze sfery polityczno-wojskowej, dopóki nie doświadczy jej fizycznych skutków, jest natomiast fenomenem medialnym – inscenizacją, której sama fabuła ma dostarczać doraźnych, krótkotrwałych emocji i prowokować niekiedy zmysł estetyczny (dialektyczność parady zwycięzców versus masakry ludności cywilnej).

### **Zagadnienie wojny ograniczonej i wojny globalnej a idea koncertu mocarstw**

Nowoczesna historia stosunków międzynarodowych bywa utożsamiana z historią dyplomacji i wojen, jako tradycyjnie pojmowanych narzędzi polityki zagranicznej państwa. Instytucja państwa narodowego jest produktem myśli i praktyki politycznej Zachodu. Rozwinięta w XIX w. oddziaływała poprzez ekspansję kolonialną również na kontynenty inne niż Europa: Azję, Afrykę i Amerykę Łacińską. W XIX stuleciu instytucja państwa została ustabilizowana w wymiarze politycznym przez demokrację parlamentarną, a w relacjach gospodarczych – przez kapitalizm. Niepodważalność i onnipotencja państwa przyniosły rozwój prawa międzynarodowego publicznego, którego istotnym komponentem stało się prawo konfliktów zbrojnych. Konferencje haskie z 1907 i 1912 r. ograniczyły na zasadach dobrowolnej deklaracji sygnatariuszy ich suwerenność, a polityczna instytucja koncertu mocarstw wskazywała, że fenomen państwa ewoluuje w kierunku gradacji i hierarchizacji.

Rozważając problem zmierzchu Zachodu jako siły politycznej i moralnej, warto odnieść się do aktualności metafory „koncertu mocarstw” jako kategorii wyjaśniającej.

Do wybuchu I wojny światowej kraje Europy były traktowane jako polityczne, gospodarcze i kulturowe centrum świata. Można było zauważyć zależność między stabilnością ekonomiczną a wzrostem wpływu społeczeństwa (elity ekonomiczne) na decyzje polityczne (parlamentaryzm, system trójpodziału władzy). Z wolna kształtowała się świadomość, że wojna jako narzędzie rozstrzygania sporów wymaga o wiele większej odpowiedzialności niż było to w poprzednich stuleciach. Stawała się zbyt kosztowna dla podatników, zbyt barbarzyńska dla pacyfistów i moralistów, nadto nieprzewidywalna z punktu widzenia strat społecznych. Dość powiedzieć, że kanclerz II Rzeszy Theobald von Bethmann-Hollweg w odpowiedzi na pytanie, dlaczego wybuchła I wojna światowa, odparł: „wojna wybuchła, gdyż sytuacja wymknęła nam się z rąk”<sup>4</sup>. Strukturą odpowiedzialną za kontrolę ówczesnego pokoju, w imieniu której się wypowiadał, był tzw. koncert mocarstw.

---

<sup>4</sup> J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, PWN, Warszawa 1991, s. 58 („Kto rządzi Moltke czy Bethmann? Pytanie było czysto retoryczne a odpowiedź prosta i oczywista: nie cywilny kanclerz, lecz generałowie”).

Ówczesny Zachód wykreował międzymocarstwowy porządek polityczny zwany koncertem, po kolejnej wielkiej wojnie przypadającej na lata rewolucji francuskiej i I cesarstwa (1792–1815). Stało się tak między innymi na skutek wyczerpania materialnych i konceptualnych zasobów mocarstw jako głównych stron walczących. „Po wojnach napoleońskich w Europie panowało powszechne pragnienie pokoju”<sup>5</sup> – podsumowywał tę prawidłowość Mieczysław Żywczyński, a Paul Kennedy dodawał, że „w Europie Zachodniej dwadzieścia lat wojen pozostawiło głębokie ślady”<sup>6</sup>, wskazując, jak dalece pokój ów był konieczny dla modernizacji grupy mocarstw kontynentalnych wchodzących w epokę powszechnego kapitalizmu. Czynnikiem pokoju jest komponentem sprawczym tego układu sił, przy czym, zdaniem W. Nortona Medlicotta „to pokój konstytuował koncert mocarstw, aniżeli sam koncert nadawał rangę pokojowi”<sup>7</sup>. Harald Mueller i Carsten Rauch w artykule pt. *Managing Power Transition with a “Concert of Powers”*?<sup>8</sup>, nawiązując do tradycyjnej koncepcji konfliktów międzymocarstwowych związanych z transferem potęgi między dotychczasowym hegemonem a jego rywalem – pretendentem do hegemonii, za Robertem Jervisem i Amitavem Acharyą uznali, że koncert europejski jest formułą układu sił istniejącą między 1815 a 1854 r. z inicjatywy państw, które nie były gotowe prowadzić polityki metodą wojny.

Wydaje się, że ciężar walki, jej intensywność i kosztowność wynikły z postępu technologicznego, a w powiązaniu z długotrwałością uzmysłowiły mocarstwom konieczność zastąpienia nieprzewidywalnego w skutkach przebiegu wojny powszechnej wojną ograniczoną.

Dyplomacja wielostronna, którą rozwinęła epoka powiedeńska, łączyła cechy dyplomacji konferencyjnej i kularowej. Do głosu zaczęła dochodzić formuła negocjacji permanentnych, które ujawniały się w postaci kongresów Świętego Przymierza, a w późniejszym czasie także konferencji ambasadorów mocarstw w Konstantynopolu, obradujących w tzw. kwestii wschodniej, czyli stosunkach Europy z Turcją. Podobna formuła nieustannej gotowości negocjacyjnej dała się zauważyć między ogłoszeniem rozejmu między Ententą i Państwami Centralnymi a pierwszą sesją Rady Ligi Narodów, w postaci tzw. Rady Ambasadorów Ententy. Richard Elrod do fundamentów owej praktyki negocjacyjnej dodaje trzy kolektywne przymioty mocarstw: zasoby, w tym głównie – wojskowe, prestiż i wizję polityczną. Dodać do tego moglibyśmy wzajemne uznanie za członka tej konfiguracji politycznej. Za Stanleyem Hofmannem można by natomiast wymienić: elastyczność postaw politycznych, zdolność utrzymywania bezpieczeństwa i poczucie zaspokojenia interesów.

<sup>5</sup> M. Żywczyński, *Historia powszechna 1789–1871*, PWN, Warszawa 1978.

<sup>6</sup> P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny. Rozkwit. Upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, Książka i Wiedza, Warszawa 1995.

<sup>7</sup> W.N. Medlicott, *Bismarck, Gladstone and the Concert of Europe*, University of London – The Athlone Press, London 1956, s. 18.

<sup>8</sup> Referat, ISA Annual Convention 2011, 16–19 marca 2011, Montreal, Quebec, Canada, [https://www.researchgate.net/publication/258434365\\_Managing\\_Power\\_Transition\\_with\\_a\\_Concert\\_of\\_Powers](https://www.researchgate.net/publication/258434365_Managing_Power_Transition_with_a_Concert_of_Powers) (data dostępu: 23.10.2017).

Budując ostrożne analogie ze współczesnością, można by uznać państwa UE / członków NATO za pewien rodzaj poszerzonego koncertu mocarstw wspieranych przez państwa średnie i małe o podobnych nastawieniu ideologicznym. Zarówno współcześnie, jak i w XIX w. współdzielone są poglądy odnośnie do przewagi metod pokojowego rozwiązywania sporów nad sposobami siłowymi.

Przypomnijmy również, że w szkole francuskich realistów (Raymond Aron) zwraca się uwagę na poziom zaspokojenia mocarstw: ich aspiracji, oczekiwań i interesów. Prowadzi to do wyodrębnienia państw silnych i zaspokojonych, które są fundamentami istniejącego układu sił, oraz państw potężnych i niezaspokojonych, które dążą do zmiany, szukając argumentów uzasadniających rewizję *status quo*. Motywacje postępowania tych ostatnich są wyjaśniane m.in. przez teorie wojen hegemonicznych i koncepcje supercykli rozwoju systemu międzynarodowego. Brytyjski historyk Michel Howard w pracy pt. *Wojna w dziejach Europy*, nawiązując do periodyczności wielkich konfliktów zbrojnych, wskazuje, że wybuchając co stulecie, ujawniają najsilniejsze lobby polityczne danej epoki – grupę interesów, która wywiera kluczowy wpływ na rzeczywistość. Są to więc odpowiednio: najemnicy w XVI w., kupcy w XVII w., zawodowi wojskowi w wieku XIX<sup>9</sup>.

W kontekście tak rozpatrywanej genezy wielkiej wojny musielibyśmy określić, do jakiego stopnia hybrydową grupę interesów stanowią aktywiści cyberprzestrzeni, będący swoistymi partyzantami rzeczywistości politycznej. Dla nich – zaryzykujemy taką myśl – z przyczyn generacyjnych wojna to kwestia wiary i nudy. W dekadencjnym poszukiwaniu nowych bodźców traktują zorganizowaną prawem międzynarodowym przemoc jako substytut hobby. Znużenie i przesyt czyni z udziału w wojnie swoistą ekstremalną rozrywkę. Dotyczy to w tej samej mierze obu płci, a coraz mniej sugestywne wydają się dla współczesnych dwudziestolatek ostrzeżenia zawarte choćby w niedawno wydanej książce Swietłany Aleksijewicz pt. *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*<sup>10</sup>. Młode blogerki deklarują więc na portalach swój manifest hybrydowej tożsamości, zgodnie z którą są „dzisiaj modelką, jutro aktorką”, pojutrze może najemnikiem wojennym... Wymiera pokolenie pamiętające w skali masowej, cytując tytuł obrazów Francisca Goi, „okrucieństwa wojny”.

Co prawda od 1998 r. zwiastuję moim studentom wybuch kolejnej wojny powszechnej w drugiej dekadzie XXI w., ale po dziewiętnastu latach jestem już bardziej wstrzemięźliwa w tych łatwych opiniach. Oceniając prawdopodobieństwo wielkiej wojny współcześnie, powinniśmy przypomnieć sobie teorie wojen hegemonicznych, bo nawet jeśli uchodzą za ułomne w ich warstwie wyjaśniającej, to są do pewnego stopnia pomocne dla uchwycenia prawidłowości rządzących cyklicznością konfliktów międzynarodowych. Składa się na to kilka czynników. Specyfiką tych teorii jest krótka

<sup>9</sup> Por. M. Howard, *Wojna w dziejach Europy*, tłum. T. Rybowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Warszawa–Wrocław–Gdańsk 1990.

<sup>10</sup> Por. S. Aleksijewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, tłum. J. Czech, Czarny, Wołowiec 2015.

perspektywa czasu: od XVI w. do współczesności. Konflikty cechuje powtarzalność co mniej więcej stulecie, a główna funkcja, jaką pełnią, to wentyle bezpieczeństwa systemu międzynarodowego. Konflikty te toczą się, używając pewnego uproszczenia, między dotychczasowym hegemonem a pretendentem do hegemonii, którego potencjał staje się równy albo przerasta możliwości dotychczasowego lidera systemu. Jeden z licznych badaczy hegemonicznych konfliktów, Amerykanin Jack Levy, wymienia następujące cechy wojny powszechnej:

- 1) W konflikt jest zaangażowane główne mocarstwo w systemie. Hegemonia lub przywództwo w systemie są możliwe jedynie wskutek zwycięstwa głównego mocarstwa lub zwycięstwa pretendenta.
- 2) W wojnie musi uczestniczyć większość wielkich mocarstw danego okresu. Kryterium wyróżniania wielkich mocarstw są ich systemowe interesy. Militarne zaangażowanie większości tych aktorów jest wskaźnikiem, że konflikt jest istotny z punktu widzenia ich systemowych interesów. W wojnach powszechnych może uczestniczyć większość mniejszych państw systemu, ale jest to raczej kwestia empiryczna niż definicyjny wymóg wojny powszechnej.
- 3) Wojna powszechna musi być konfliktem charakteryzującym się intensywnymi walkami. Ograniczone wojny nie mają potencjału wystarczającego do decydującego zwycięstwa umożliwiającego zmianę układu sił w systemie i ustanowienia nowej hegemonii lub doprowadzenia do upadku dotychczasowej.

Warto zauważyć ważną rolę, jaką odgrywają w tej rywalizacji o miejsce w międzynarodowej hierarchii państwa słabsze, których liczba przemnożona przez potencjał może przesądzić o ostatecznym sukcesie albo porażce głównych graczy. Tak rozumiany kolektyw mniejszych graczy, stosujący bandwagoning, staje się nieodzownym elementem wsparcia zwycięskiego mocarstwa w rywalizacji o przywództwo światowe. Innymi słowy: zwycięża ten, do którego przyłączy się więcej sojuszników strategicznych. Poziom zaspokojenia interesów państwa jest diagnozowany przez specjalistów ds. międzynarodowych jako kluczowy warunek stabilności systemu międzynarodowego. Odgrywa on również rolę w przypadku ostatecznego zwycięstwa w wojnie hegemonicznej, jak też decyduje o obowiązkach zwycięzcy wobec koalicjantów. Obowiązkiem lidera staje się sprawiedliwy podział wywalczonych korzyści, w tym prawa do stanowienia zasad pokoju i systemu międzynarodowych stosunków gospodarczych. Głównym kryterium staje się poziom satysfakcji sojuszników, którzy są tak długo istotni, jak długo podtrzymują pozycję hegemonu.

Wydaje się, że obecny etap rozwoju systemu międzynarodowego jest momentem przesilenia i rekompozycji, aczkolwiek mało prawdopodobna jest utrata kontroli przez wielkich graczy nad mechanizmem globalnej konfrontacji na podobieństwo okoliczności wybuchu I wojny światowej. Warto jednak zwrócić uwagę na problem redefinicji omnipotencji państwa w jego funkcjach kontrolnych.

We współczesnym świecie coraz większe znaczenie ma czynnik społeczny i można mówić o postępującej emancypacji społeczeństw spod kurateli państw. Proces ten

stanowi kontynuację trendu obserwowanego jeszcze w okresie zimnej wojny, tj. powolnej mutacji suwerenności państwowej, nazywanej też desuwerenizacją. To ostatnie określenie uznano za zbyt radykalne już na początku XXI w., lecz nie można pominąć trafnych obserwacji dotyczących erozji suwerenności państwowej, jak również dyfuzji i dywersyfikacji potęgi państw.

Jeden ze zwolenników realizmu w teorii stosunków międzynarodowych – Inis Claude jr – w opracowaniu „Mity na temat państwa”<sup>11</sup> już w 1988 r. polemizował z wieloma obiegowymi i powszechnie powtarzanymi stereotypowymi nieprawdami dotyczącymi tak roli i zadań państwa, jak zdolności ich osiągnięcia. Wśród nich głęboką krytyką został objęty mit państwa wszechwładnego, które pozostaje nadal w pełni suwerenne w granicach swojego terytorium. Kolejne z zastrzeżeń dotyczyło zdolności obronnych państwa „jako maszyny wojennej”, którego głównym powołaniem jest zapewnienie przetrwania swojemu społeczeństwu przez obronę lub atak. Inne wreszcie – łączyło się z ulubionym pytaniem wszystkich anarchistów, czy państwo rzeczywiście jest niezastąpione w swoich funkcjach. O metamorfozach tradycyjnie pojmowanej funkcji państwa pisał również klasyk neoliberalizmu Francis Fukuyama w brawurowym opracowaniu *Budowanie państwa. Władza i ład międzynarodowy w XXI wieku*<sup>12</sup>. Opisuując „nową anarchię międzynarodową”, zwracał on uwagę na niepaństwowych uczestników stosunków międzynarodowych, którzy coraz skuteczniej konkurują z państwami. Nie byłoby w tym nic nowego, bo przecież już pierwsi neoliberałowie utożsamiani z tzw. podejściem transnarodowym, tj. Joseph S. Nye i Robert O. Keohane, w początku lat 70. XX w., podawali argumenty na rzecz konkurencyjności podmiotów transnarodowych i państwowych. Pojawiały się wówczas określenia takie jak erozja suwerenności państwowej czy dyfuzja i dywersyfikacja potęgi państwa. Rzecz jednak w tym, że współcześni uczestnicy niepaństwowi nie podejmują działań kooperatywnych w stosunku do państw, lecz zdają się coraz pewniej zmierzać ku ich marginalizacji, podważając państwowcentryczny ład międzynarodowy, a niekiedy ustanawiając nowe zasady „nowej anarchii”. Jest ona zatem tym bardziej anarchiczna (czytaj: chaotyczna i nieprzewidywalna), im więcej improwizacji i doraźności zawiera działanie owych niepaństwowych uczestników. W świecie „nowej anarchii” generalne zasady to zaskakujący pomysł i improwizacja, które skutecznie przykuwają uwagę tak decydentów, jak zwykłych ludzi, tak struktur władzy, jak sieci społecznościowych. W nowej anarchii państwo przypomina zirytowanego czterdziestolatka, który uświadamia sobie w konfrontacji z nastolatkiem, że nigdy nie zdoła dotrzymać mu kroku, a bardzo stara się udowodnić, że potrafi zachować kontrolę nad wydarzeniami. Nasz symboliczny czterdziestolatek cierpi na chorobę zwaną przez Fukuyamę „epidemią słabości państwa”. Do jej objawów należy zaliczyć słabnącą zdolność kontroli osób

<sup>11</sup> Por. I. Claude jr, *Myths about the State, States and the Global System*, London 1988, s. 13–27.

<sup>12</sup> F. Fukuyama, *Budowanie państwa. Władza i ład międzynarodowy w XXI wieku*, tłum. J. Serwański, Rebis, Poznań 2005.

fizycznych i to już nie tylko własnych obywateli, ale także, co widzimy na przykładzie uchodźców – obywateli innych państw. Przypomnijmy sobie liczne w ostatnich latach doniesienia medialne o niezwyklej skuteczności transferu informacji między migrantami z krajów arabskich za pośrednictwem sieci telefonii komórkowej i internetu. Wskazywano wówczas z jednej strony na masowość tego zjawiska, a z drugiej – na bezradność państw przyjmujących, niezdolnych do przewidzenia skutków takiej komunikacji i jej wpływu na transfer kolejnych fal migracyjnych.

Obserwujemy wzrost zależności między wolnością komunikacji elektronicznej a ułomnościami systemu kontroli państwa nad ludnością (własnymi obywatelami i przybyszami). Spróbujmy jednak wejść w temat głębiej, by przyjrzeć się innemu objawowi słabości państwa, jakim jest deterytorializacja, związana z fenomenem cyberprzestrzeni. Zagadnienie zagrożeń bezpieczeństwa cybernetycznego wpisuje się w tę analizę o tyle, że praktyka wykorzystania cyberprzestrzeni przez uczestników stosunków międzynarodowych przynosi dowody na coraz słabszą rolę państwa. Było ono postrzegane w tradycyjnej refleksji teoretycznej jako podmiot międzynarodowy, czyli taka struktura społeczna, która, zachowując władczą samodzielność i odrębność terytorialną, wchodzi w interakcje międzynarodowe, poddając swoje zachowania regulacji prawa międzynarodowego. Działo się tak, gdyż osnową i regulatorem działań państw były normy, zasady i reguły prawne, chroniące w równym stopniu samowładność i całość państwa, a przynajmniej utrzymujące społeczność międzynarodową w iluzji takiej protekcji. Państwo było świadome swojej jurysdykcji terytorialnej, prawo międzynarodowe zaś nadawało jej sankcję trwałości.

Cyberprzestrzeń jako fenomen o charakterze technicznym przyczyniła się do ujawnienia anachroniczności podmiotowości państw jako współtwórców i konsumentów iluzji użyteczności zasad prawa międzynarodowego. Gdy zatem pytamy o suwerenność, myśl nasza nieuchronnie orbituje wokół problemu cyberprzestrzeni. Cyberprzestrzeń pogłębiła – użyjmy języka Inis L. Claude jr – „demitologizację państwa” jako podmiotu zdolnego do kontroli wszelkiej formy przestrzeni, ponadto zaś – zaprzeczyła logice suwerenności. Czym bowiem jest cyberprzestrzeń? Jest niematerialnym, umownym rodzajem bądź zbiorem systemu interakcji zachodzących między użytkownikami wirtualnych sieci transmisji danych cyfrowych z czołowym w tej mierze – globalnym internetem. Dylemat współczesnych państw polega na niemożności pogodzenia się z trzema tego konsekwencjami, które mają charakter wyzwań. Po pierwsze – wyzwaniem psychologicznym, że oto mamy fenomen, który pragnęlibyśmy kontrolować, gdyż odnosi się do naszych obywateli lub osób prawnych, które podlegają naszej jurysdykcji, wszelako czynić tego nie możemy z uwagi na jego niepodzielność i nieuchwytność. Czy cyberprzestrzeń jest na pewno fenomenem, czyli zjawiskiem? Oczywiście – dla celów roboczych tego opracowania możemy tak ją określić, pamiętajmy jednak, że mamy do czynienia ze zjawiskiem dynamicznym, którego struktura jest podporządkowana funkcjom. Tymczasem w tradycyjnie pojmowanej przestrzeni państwowej jej struktura dominowała nad funkcjami...



Janusz Symonides w jednym z opracowań na temat globalizacji użył określenia „nowa anarchia międzynarodowa” jako synonimu wielopoziomowego systemu państw i innych uczestników stosunków międzynarodowych<sup>13</sup>. Z naszej perspektywy możemy zastrzec, że większość z nich rywalizuje z innymi w walce o sprawczość, a nie o status podmiotu. Państwa odczuwają dolegliwości deterytorializacji, które generuje z jednej strony aktywność wszystkich uczestników w cyberprzestrzeni, a z drugiej – procesu upadku wielu państw.

Wraz z migracjami, które okazują się tym skuteczniejsze, im więcej narzędzi cyfrowych służy komunikacji między migrantami, ujawnia się bezradność państw w zakresie kontroli granic i kontroli obywateli, zwłaszcza państw trzecich.

Spada poczucie tożsamości narodowej, a rośnie tożsamość kosmopolityczna wpisana w etos globalnego społeczeństwa obywatelskiego. Procesom tym towarzyszą kosmopolityzacja i uniwersalizacja kultury i stylu życia, które zastępują tradycję i przywiązanie do przeszłości. Jednostki zyskują znacznie szerszą świadomość prawa, kompetencja legislacyjna państw nie jest jedyną, gdy można odwoływać się do sądownictwa międzynarodowego. W jego korzystnych wyrokach potwierdza się sprawczość jednostki, ale i samych ponadpaństwowych instytucji, które werdykty wydają.

Współczesne stosunki międzynarodowe zmieniają się adekwatnie do ogólnych trendów zmian społecznych. W tych ostatnich daje o sobie znać indywidualizm, doraźność, efekciarstwo, improwizacja, nieczytelność celów, a co za tym idzie – kontestacja strategii działania. Krótkotrwała sprawczość niepostrzeżenie zastępuje nazbyt statyczną, słabo nadążającą za realiami badawczą kategorię podmiotowości. Wraz z nią przewartościowaniu ulega adekwatność definiowania i interpretowania wojen przede wszystkim z punktu widzenia prawnego i prawnomiędzynarodowego. Warto tę zmianę zauważyć, by ocenić skutki wzrostu znaczenia społecznego kontekstu wojen.

### **Wojna jako zjawisko społeczne. Emancypacja zbiorowości społecznych jako czynnik konfliktogenny**

Jak wspominałam w jednym ze swoich opracowań, „Nauka o stosunkach międzynarodowych (NoSM) wyodrębniła się jako samodzielna dyscyplina niespełna stulecie temu. Jej korzenie tkwią w kończącym się długim wieku XIX, który dla historyków i historiozofów zamyka dopiero cezura 1914 roku. Kolejny – wiek dwudziesty rozpoczął się hekatombą wojny nazywanej przez współczesnych – «wielką», a przez potomnych – I wojną światową. Miała ona podobnie jak wybuchła w ćwierćwiecze później II wojna światowa cechę wspólną – była ucieleśnieniem Hobbesjańskiej paremii «wojny

---

<sup>13</sup> Por. J. Symonides, *Wpływ globalizacji na miejsce i rolę państwa w stosunkach międzynarodowych*, w: E. Haliżak, R. Kuźniar, J. Symonides (red.), *Globalizacja a stosunki międzynarodowe*, Oficyna Wydawnicza Branta, Warszawa–Bydgoszcz 2003, s. 130–152.

wszystkich przeciw wszystkim»<sup>14</sup>. Była globalna w swoim zasięgu przestrzennym i totalna w skali zaangażowania państw, narodów i jednostek w jej przebieg. Totalność, która zmusza niemal każdą jednostkę do reakcji, do aktywnego uczestnictwa, która nie pozwala jej pozostawać obserwatorem ani zachować neutralności, stała się cechą całego XX w. Jest on w sensie historiozoficznym tzw. krótkim stuleciem, zawierającym się w cezurach 1914–1989/1991. Nazywany stuleciem totalitaryzmów, bywa tak określany w skojarzeniu z faszyzmem i komunizmem, ustrojami, które rozwijane w czasach kruchej pokój po „wielkiej wojnie”, wykazywały analogiczną jak ona cechę totalności: oparcia na wszechobecnej kontroli władzy i wymuszonym aktywnym społeczeństwie.

Rzeczywiście o ile wiek XIX wydaje się stuleciem silnej i spójnej kontroli państwowej nad procesami o zasięgu międzynarodowym, o tyle dwudziestolecie międzywojenne i początek zimnej wojny stanowią fazy przejściowe prowadzące ku pogłębiającej się emancypacji jednostek i zbiorowości spod kontroli rządów.

Rozwój technologiczny w powiązaniu z mobilnością czynią z jednostek ważnych uczestników stosunków międzynarodowych. Z tej perspektywy w refleksji nad potencjalną wojną powszechną istotne stają się koncepcje wyjaśniające społeczne uwarunkowania wojen. Jedną z nich jest francuska socjologia wojny, czyli polemologia. Twórca tego nurtu Gaston Bouthoul już w 1942 r. podczas toczącej się wojny światowej sformułował pogląd, że badanie pokoju powinno odbywać się poprzez poznanie właściwości wojny, a także przekonanie o społecznej naturze wojen. Polemology odrzucili ambicję dowodzenia, które ze zjawisk: pokój czy wojna, jest pierwotne. Tym samym dystansowali się od liberalnej czy realistycznej interpretacji stanu natury. Wojna została natomiast uznana za bardziej wartościowy obiekt badań, gdyż jest łatwiejsza do zdiagnozowania. Bouthoul określał wojnę jako zbiorową konfrontację, która ma na celu rozwiązać konflikt między zorganizowanymi zbiorowościami ludzkimi tak, żeby interesy stron były uznane. Polemologia jako socjologia wojen wyjaśniała może lepiej niż inne koncepcje uwarunkowania socjologiczne konfliktów i upodmiotawiała grupy społeczne jako kreatorów wojen. Bouthoul proponował, by uznać za wojnę krwawą walkę zbrojną pomiędzy zorganizowanymi grupami. Należy przy tym dodać, że nie wyznaczał rygorystycznie jednego ściśle określonego poziomu zorganizowania tychże grup, uzależniając go od specyfiki epoki. Wojna musi być konfrontacją krwawą i zbrojną, to odróżnia ją od innych form walki, takich jak współzawodnictwo sportowe czy rywalizacje ekonomiczne. Takiemu konfliktowi towarzyszy, jak zauważa w podobnym duchu badacz amerykański Quincy Wright, przeważnie wrogość i rywalizacja w innych dziedzinach życia, jednak to walka zbrojna jest niezbędnym warunkiem jej istnienia. Co do aspektu prawnego możemy się oprzeć na sformułowaniu Wrighta, że

<sup>14</sup> A. Bógdał-Brzezińska, *Agnieszka opowiada bajki*, w: A. Gałganek, E. Haliżak, M. Pietraś (red.), *Wielo- i interdyscyplinarność nauki o stosunkach międzynarodowych*, Polskie Towarzystwo Studiów Międzynarodowych – Wydawnictwo Rambler, Warszawa 2012, s. 415–440.

wojna jest stanem prawnym, który pozwala dwóm lub więcej wrogim grupom toczyć konflikt przy użyciu sił zbrojnych.

Polemolodzy uważają, że wojna jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych i najszerzej znanych zjawisk społecznych. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że nie ma na świecie osoby, która by się z nią w ten czy inny sposób nie zetknęła. Nie oznacza to jednak, że istnieje jedna i akceptowana przez wszystkich definicja tego pojęcia.

W nauce możemy zaobserwować dwie przeciwstawne tendencje. Zwolennicy jednej z nich uważają, że wojna może być rozpatrywana jedynie jako szczególnie przejaw szeroko rozumianej walki, inni zaś twierdzą, że jest ona zjawiskiem wartym odrębnego traktowania. Ten pierwszy sposób myślenia wydaje się jednak mało przydatny. Walka jest terminem nazbyt ogólnym i szerokim, stosowanym w wielu dziedzinach życia. Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że użycie go dość często jest metaforyczne. Walkę można prowadzić z przeciwnikiem biernym, nieświadomym, niematerialnym. Wojna zaś jest zawsze toczona z przeciwnikiem aktywnym, świadomie podejmującym decyzje i dążącym do wytyczonego celu i to właśnie jest pierwsza różnica. Drugim powodem, dla którego należy rozróżnić te dwa pojęcia, jest fakt, że wojna może zaistnieć tylko między zorganizowanymi „obozami”. Członkowie takiego „obozu” muszą z sobą współpracować, pomagać sobie, w przeciwnym razie w ogóle nie byłoby zdolni do odparcia agresji, prowadzenia wojny. Możliwe jest to jedynie wtedy, gdy każda jednostka jest gotowa do poświęceń, a nawet do oddania życia za swoich współtowarzyszy.

Jednak nie zawsze jest tak, że członkowie poszczególnych społeczeństw żyją ze sobą w zgodzie. Ambicja, duma, skąpstwo, chęć władzy czy bogactwa, mogą doprowadzić do powstania napięć, a nawet konfliktów między ludźmi. Nie stanowi to większego problemu w przypadku gdy ta swego rodzaju walka przyjmie formę rywalizacji intelektualnej czy ekonomicznej. Może się jednak zdarzyć tak, że niemogący osiągnąć zamierzonego celu człowiek zdecyduje się na użycie siły. W skrajnym przypadku może to doprowadzić do zabójstwa, a jeżeli odniesiemy ta sytuację do stosunków między społeczeństwami – do wojny.

Należy jednak pamiętać o rozróżnianiu powyższych sytuacji. Nawet najbardziej zajadła rywalizacja gospodarcza między państwami nie jest wojną, chociaż często może być tej wojny główną przyczyną. Wojną nie nazwiemy również wspomnianego wcześniej morderstwa, które jest jedynie aktem indywidualnej przemocy. Wojna ma charakter kolektywny, występuje wyłącznie między grupami ludzi. Jak jednak określić, w którym momencie się ona rozpoczyna? Czy wystarczy zebrać kilkadziesiąt czy kilka tysięcy osób po każdej stronie? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wziąć pod uwagę dwa elementy.

Pierwszym z nich jest sama natura grupy i jej struktura: w zależności od epoki mogą to być chociażby wspólnoty plemienne czy polis greckie. Nie pomoże tu nawet stwierdzenie, że wojny toczą się między suwerennymi podmiotami lub grupami,

które chcą taką suwerenność osiągnąć. Dobrym przykładem są tu wyprawy wikingów w większości mające charakter łupieżczy, które jednak w kilku przypadkach doprowadziły do powstania nowych państw.

Aby rozwiązać ten problem, niezbędne jest zwrócenie uwagi na drugi, tym razem subiektywny, element. Z wojną mamy do czynienia tylko wtedy, gdy realizuje ona cele i zamierzenia grup mających cele polityczne, a nie poszczególnych jednostek. Niestety historyczne doświadczenia pokazują nam, że niejednokrotnie bardzo trudno jest odróżnić cele indywidualne od grupowych.

Kolejnym obiektywnym elementem charakteryzującym wojnę, z perspektywy polemologii, jest walka zbrojna. Nie ma tu znaczenia przewaga technologiczna jednej ze stron czy poniesione straty, liczy się tylko to, że uczestnicy są wyposażeni w jakiś rodzaj broni.

Kolejną sprawą, na którą należy zwrócić uwagę, jest prawny aspekt wojny. Niektórzy autorzy stoją na stanowisku, że wojna jest swego rodzaju kontraktem. Jest manifestacją zorganizowanej siły i przemocy regulowanej w mniejszym lub większym stopniu przez prawo pisane i zwyczajowe. Każda wojna ma swój początek i koniec oznaczony mniej lub bardziej uroczystą ceremonią. Nie należy jednak rozumieć wojny jako nieustannie trwającej walki, ale raczej jako pewien stan stosunków panujący pomiędzy wrogimi stronami, regulowany przez specyficzne normy prawne. Możemy zatem zauważyć podobieństwo między wojną a pojedynkiem. On również jest poddany ściśle określonym regułom i wyraźnie odróżnia się od pospolitej zbrodni, która jest działaniem ponad wszelkim prawem. Tak samo jak uczestnicy pojedynku sprawujący władze powściągają swoje wojownicze zapędy i raczej nie przekraczają obowiązujących ich przepisów. Wojna nie jest zatem starciem wszystkich ze wszystkimi, pozbawionym reguł, ale zbrojną walką prowadzoną przez ograniczone liczebnie grupy trwającą jedynie przez pewien okres.

Następną cechą charakterystyczną wojny jest to, że kładzie ona kres sporom, których nie udało się rozwiązać za pomocą innych środków. Nasuwa się tutaj porównanie do instytucji „sądu bożego”. U jego podstawy leżała prosta zasada, że Bóg da zwycięstwo temu uczestnikowi starcia, po którego stronie stoi prawo. W ten sposób wynik starcia stawał się prawem usankcjonowanym przez samego Boga. W cywilizowanych społeczeństwach ten sposób załatwiania spraw został już dawno zarzucony. Wszelako wojna hybrydowa, chociażby prowadzona przez Państwo Islamskie, cechy takie wykazuje.

### **Ład międzynarodowy a paradoks Schrödingera**

Prawdopodobieństwo wybuchu wielkiej wojny w jej historycznym sensie wydaje się obecnie niewielkie. Jak próbowano wykazać powyżej, analogie historyczne wsparte założeniami czy to socjologicznych teorii wojen, czy teorii wojen hegemonicznych zawodzą z uwagi na polimorfizm stron współczesnych konfliktów zbrojnych, na ich hybrydową postać.

Wojna współczesna, będąc w większej mierze kwestią nadawania znaczeń, kwestią umowną, staje się dalece mniej mierzalna niż w poprzednich epokach. Inaczej mówiąc, natężenie konfliktu nie musi zyskiwać potwierdzenia w statystykach.

Globalny transfer ICT, rywalizacja korporacji w ich produkcji i dystrybucji oraz państw w zakresie kontroli dostępu do nich pogłębiają zatarcie się granicy między rzeczywistością materialną a cyfrową. Paradoksalnie – dla części populacji skutkuje to bardziej określoną potrzebą jednoznaczności, której wojna sprzyja.

Próbując dać odpowiedź na pytanie o możliwość wybuchu wielkiej wojny, porównywalnej do minionych konfliktów hegemonicznych, pozostaję sceptykiem. Wojna współczesna ma o wiele subtelniejszą postać niż ta, do której przywykli historycy. Z kolei porządek międzynarodowy wywołuje skojarzenia z wymagowanym kotem z eksperymentu myślowego Erwina Schrödingera. Jest na wpół żywy i na wpół martwy równocześnie: jest w stanie wojny i w stanie pokoju.